TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

W POTRÓJNYCH KLESZCZACH SYSTEMU

Remigiusz Okraska · 21 października 2024

Liberalna oligarchia kumuluje władzę w trzech kluczowych sferach: władzy politycznej, własności i ideologii. To nie „nowy komunizm” – to hiperkapitalizm wspierany przez liberalną lewicę.



Od demokracji liberalnej, mającej wiele słabości, ale gwarantującej pewne minimum swobód politycznych i możliwości artykulacji oczekiwań społecznych, zmierzamy po równi pochyłej do liberalnej niedemokracji – coraz bardziej zaawansowanej wszechwładzy liberalnej elity, przybierającej coraz wyraźniejszą formułę oligarchiczną. Panuje ona w trzech sferach kluczowych dla całokształtu życia społecznego.

Trój-panowanie

Pomocne dla rozpoznania charakteru dzisiejszego systemu i jego ewolucji będą analizy autorstwa Leszka Nowaka, którego piętnastą rocznicę śmierci właśnie obchodziliśmy (20 października). Poznański myśliciel początkowo bliski był marksizmowi, ale ewoluował politycznie i intelektualnie. Na tej pierwszej płaszczyźnie związał się z „Solidarnością” i opozycją demokratyczną przeciw systemowi komunistycznemu. Należał do lewicowo-demokratycznego skrzydła środowisk antykomunistycznych. Na gruncie rozpoznań teoretycznych, które będą mnie tutaj interesowały bardziej niż doraźny akces polityczny, stworzył on system filozoficzny zwany nie-Marksowskim materializmem historycznym.

Mówiąc w największym skrócie i publicystycznym uproszczeniu, teoria Nowaka różniła się od klasycznego marksizmu znacznie większym wobec opresji materialnej uznaniem i równym potraktowaniem innych form wyzysku oraz panowania silnych nad słabymi.

> Klasa panów trzyma pod butem klasę obywateli, jak zwał je Nowak, nie tylko poprzez hegemonię ekonomiczną, ale także na dwóch innych płaszczyznach: politycznej i ideologicznej/kulturowej.

W swoim fundamentalnym tekście *Głos klasy ludowej: polska droga od socjalizmu* (będę go obficie cytował także później) pisał: „Historia wszelkich społeczeństw jest historią walk klasowych. Ale nie tylko tych, jakie toczyły się pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, lecz także tych, jakie miały miejsce pomiędzy rządzonymi a rządzącymi. Czasy współczesne są zaś widownią walki klasowej pomiędzy tymi, którzy naraz są wyzyskiwani i uciskani, a tymi, którzy wyzyskują i uciskają naraz".

Zdaniem Nowaka zwykle w dziejach istniały jednocześnie aż trzy klasy panów: właściciele (środki produkcji), władcy (środki systemowego przymusu) oraz kapłani (religia, ideologia, wzorce kulturowe, środki przekazu itp.). Przez długi okres konkurowały, zwalczały się, próbowały podporządkować się nawzajem, a czasami wchodziły w sojusze taktyczne. Nie stanowiły jednak monolitu skupionego w rękach jednej osoby, grupy czy klasy społecznej. Dopiero faszyzm oznaczał „dwój-panowanie" – trwały sojusz dwóch klas panów i wyłonienie się rządów sprawowanych przez władców-kapłanów (władza nad środkami przymusu oraz monopol ideologiczny), ale z pewną autonomią w sferze posiadania własności środków produkcji.

> Ogromny krok dalej stanowił realny socjalizm, w którym nastało „trój-panowanie". Ukształtowała się elita władzy w postaci klasy władców-kapłanów-właścicieli. Zakres jej władztwa objął właściwie całokształt życia publicznego.

Jak podsumowali to Jerzy Brzeziński, Andrzej Klawiter i Krzysztof Łastowski – uczniowie i bliscy współpracownicy Nowaka – „Ze względu na tak daleko posuniętą kumulację władzy socjalizm okazał się najbardziej opresyjnym systemem społecznym".

Nie jest to ocena moralna czy ideowopolityczna, lecz wniosek natury faktograficznej na gruncie nie-Marksowskiego materializmu historycznego, który rozpoznaje koncentrację władzy oraz struktury opresji. Nowak konkludował: „W społeczeństwie socjalistycznym nic nie pozostaje poza kontrolą klasy potrójnej dysponującej wszystkimi środkami materialnymi: przymusu, produkcji i indoktrynacji". Jest to system władany przez klasę ludzi „dysponujących taką potęgą materialną, o jakiej nigdy i nigdzie żadna mniejszość marzyć nawet nie mogła".

Nowe czasy, staro-nowy ucisk

Nie jest moim celem „antykwaryczne" streszczanie myśli Leszka Nowaka. Wartościowe teorie to takie,

które otwierają możliwości analityczne i interpretacyjne także po śmierci autorów i w odmiennych epokach. Będę zatem rozpoznania autorstwa Nowaka stosował tutaj i teraz – wobec systemu współczesnego. Moim zdaniem nie-Marksowski materializm historyczny jest dzisiaj co najmniej tak samo zasadny, jak w realiach „komuny".

> Uważam, że współczesny system polityczny, choć wywodzi się z demokracji liberalnej i porządku kapitalistycznego, ewoluuje w kierunku trój-panowania znanego z realsocjalizmów, choć oczywiście nie w kwestii dosłownych podobieństw, które to fałszywe tropy i chybione porównania nierzadko pojawiają się w narracjach antykomunistyczno-prawicowych.

W ostatnich latach szybkość i zakres tego procederu zyskały turbodoładowanie. Dokonuje się koncentracja władzy w sferach politycznej i dysponowania środkami przymusu, kwestii własności środków produkcji oraz ideologii. Dzisiejsze realia technologiczne, organizacyjne i kulturowe pozwalają rozszerzać to władztwo w sposób tyleż miększy, ile bardziej skuteczny i sięgający sfer życia, które cieszyły się pewną autonomią w minionej epoce. Towarzyszące im ułudy swobody, wolności, demokracji, decyzyjności zbiorowej i wyboru jednostkowego – tylko pogarszają sytuację.

> Poboczną tezą, którą stawiam, jest przeświadczenie, iż tak jak w trój-panowaniu realsocjalistycznym haniebną rolę odegrała lewica i jej frazeologia, tak samo dzisiaj system jest współtworzony przez siły lewicy i przy zastosowaniu współczesnej wersji jej doktryny.

Sądzę też, że współczesny system, choć nazywany liberalną demokracją, nie jest władzą ludu, lecz władzą klasy panów nad ludem. I tylko ludowy opór, organizowany dzisiaj pod sztandarem populizmu, może powstrzymać domykanie się systemu trój-panowania.

Wielkie wywłaszczanie

Truizmem będzie stwierdzenie, że w dzisiejszym globalnym kapitalizmie mniejszość ma coraz więcej, a większość – coraz mniej. Oczywiście w sferze własności kluczowej, czyli środków produkcji, nie zaś dóbr prywatnych i konsumpcji masowej tandety. Trafna okazała się analiza Marksa dotycząca ciągłej koncentracji własności środków produkcji w miarę rozwoju kapitalizmu.

> Dziś gigantyczny kapitał ma bogactwa niezmierzone. Korporacje operujące na wszystkich kontynentach, globalne marki znane miliardom ludzi już od dziecka, rynkowe udziały sięgające kilkudziesięciu procent całej branży w danym kraju (lub jej 90% w podziale na dwa, trzy koncerny), a nawet w skali ponadpaństwowej, nieustanne fuzje i przejęcia, inwestorzy i „rynki finansowe", przed którymi korzą się wybieralne władze krajowe, bogactwo niewyobrażalne z punktu widzenia przeciętnego człowieka, a coraz częściej przekraczające aktywa, jakimi dysponuje wiele państw.

Ta tendencja dotyczy także sfer niegdyś nieznanych lub wolnych od aż takiego stopnia zawłaszczenia przez garstkę posiadaczy. „Własność intelektualna", „prawa autorskie", władztwo nie tylko nad materią, ale także nad sferą symboliczną, nad swobodą aktywności intelektualnej. Gigantyczna koncentracja na rynku „odgórnych" mediów, ale także „oddolnych" sposobów komunikacji i kreacji treści (po jednym „medium społecznościowym" w skali globu w danej formule ekspresji). Albo „fundusze inwestycyjne", czyli lotny anonimowy kapitał krążący po świecie, kraju i branżach, aby przejmować najlepsze czy rokujące kąski przy pomocy kapitału niedostępnego nawet przedstawicielom zamożnej indywidualnej własności. Na gruncie bardziej przyziemnym to na przykład „usieciowienie" i „franczyzacja" w branży biznesów teoretycznie drobnych, a zamienionych w powszechny proletaryzm ich „właściciele" (a właściwie w coś gorszego, bo są oni pozbawieni nawet tych nielicznych praw wciąż przysługujących większości pracowników najemnych) oraz w skoncentrowaną własność wielkich posiadaczy. Do tej układanki warto dołożyć wywłaszczanie ludzi z zasobu niezwykle ważnego, choć nie wprost produktywnego, czyli mieszkań, poprzez szalone ceny nieruchomości oraz rosnącą koncentrację takiej własności w rękach nielicznych podmiotów.

> Koncentracja bogactwa i własności jest dzisiaj ogromna. Nie jest to, rzecz jasna, własność państwowa, jak w trój-panowaniu realsocjalistycznym. Nie ma jednak takiej potrzeby. Klasa panów kapitału żyje w rosnącej symbiozie z klasą panów politycznych.

Neoliberalizm oznaczał zarówno wycofanie się państwa z wielu praktyk regulacyjnych wobec biznesu, jak również hojne wspieranie wielkiego kapitału ze środków publicznych w sytuacjach kryzysowych, ale także w „codziennej" praktyce tuczenia ich zamówieniami publicznymi czy takim ustalaniem warunków brzegowych rynku, które są korzystne dla dużych graczy, a drobnym szkodzą. Takie praktyki są też na porządku dziennym na płaszczyźnie ponadnarodowej, np. od dekad wiemy z fachowych analiz, że Wspólna Polityka Rolna Unii Europejskiej premiuje wielki i średni agrobiznes kosztem zapaści i masowego upadania drobnych gospodarstw (mimo iż bardziej produktywne w przeliczeniu na jednostkę gruntu są te drugie), ale także niewielkiego przetwórstwa i lokalnych rynków handlowych. Widząc dzisiejszą koncentrację kapitału i wywłaszczenie wielomilionowych mas, w swoich grobach zarówno „lewak" Marks, jak i „prawak" Chesterton mogą się uśmiechać z ponurą satysfakcją ludzi mających dawno temu proroczą rację.

Podobnie jak Leszek Nowak, przewidujący „proces łączenia się władzy z własnością". Już na początku lat 80. dostrzegał on ten rys współczesnego kapitalizmu, jego „prywatną biurokratyzację" i powiązanie z państwowo-technokratycznym aparatem decyzyjnym: „Wyrastające z gospodarki organizacje ekonomiczne eliminują właścicieli prywatnych, których rola ogranicza się do coraz bardziej iluzorycznej kontroli działań biurokracji gospodarczej – to ona podejmować zaczyna coraz więcej decyzji dotyczących stosowania środków produkcji. [...] Tak zwani właściciele prywatni (akcjonariusze) stają się rodzajem rentierów – zysk ich z tytułu formalnego już tylko prawa własności staje się rodzajem renty kapitalistycznej, podobnej do renty gruntowej właścicieli ziemskich w kapitalizmie dziewiętnastowiecznym. Biurokracja gospodarcza nie kieruje się już zasadą maksymalizacji zysków, lecz – jak wszelka biurokracja – maksymalizuje wpływy. Jako ta biurokracja, biurokracja gospodarcza, maksymalizuje władzę nad życiem gospodarczym, nad zachowaniami konsumentów. W miarę rozwoju władza ta rośnie i w końcu biurokratyzacja

ta bardziej tworzy konsumenta, niż dostosowuje się do jego wymagań, kreując sztuczne potrzeby i kontrolując coraz bardziej jego decyzje rynkowe za pomocą coraz bardziej wyrafinowanych metod perswazji. Zdobywa w ten sposób pewien kapitał czysto polityczny – pewną władzę nad praktyką gospodarczą obywateli".

W dodatku współczesny wielki biznes nawet trochę nie miarkuje i nie kryje swoich ambicji decyzyjnych w sferze politycznej, mimo formalnego istnienia demokracji. Nie jest to przy tym „tylko" nabywanie przychylności polityków ułatwiających biznesowi prowadzenie interesów. Ambicje dzisiejszych „kapitanów przemysłu" sięgają o wiele dalej i głębiej. Dotyczą kształtowania całego ładu społeczno-kulturowego. „Społeczeństwa otwartego" – otwartego na ugniatanie jak plastelina w interesie liberalnej oligarchii.

Super-państwa i super-antypaństwa

W sferze władzy politycznej i dysponowania środkami przymusu kształtuje się władztwo globalne i kontynentalne, coraz mocniej ingerujące w politykę krajową. W interesie wielkiego biznesu, ale także silnych państw, jak również w imię światopoglądu technokratycznej, często niewybieralnej elity. Świętościami tego porządku są te same swobody, które legły u podstaw Unii Europejskiej – swoboda przepływu kapitału, produktów i ludzi. Demokratyczne odruchy i preferencje ludu nie mają tu wiele do rzeczy, co widzimy choćby po lekceważeniu rosnących nastrojów antyimigranckich, ale także w kwestii dewastacji przemysłu i jego sektorów, czy to w imię doraźnych interesów wielkich koncernów, czy to arbitralnie narzucanych polityk niskocłowych, importowych, pseudoekologicznych itp.

Scentralizowana władza jest sprawowana coraz częściej przez niewybieralną elitę kontynentalną i jej instytucje, mogące na przykład, jak wiemy w Polsce, pozbawiać poszczególne kraje należnych środków pod wydumanymi czy naciąganymi pretekstami mającymi niewiele wspólnego z przeznaczeniem owych środków (cóż bowiem nawet faktyczne, a nie urojone uchybienia w sferze organizacji wymiaru sprawiedliwości miałyby wspólnego z odbudową kraju po bezprecedensowej pandemii, czemu przecież te środki miały posłużyć?).

> Na poziomie nie tylko kontynentu, ale i krajowym rosnący zakres władztwa przechodzi w ręce niewybieralnych, elitarnych podmiotów poddanych znikomej kontroli społecznej – trybunałów, sądownictwa, rozmaitych ciał interpretacyjnych itp. Wspierane jest to przez tak niespotykany w dziejach i wynaturzony twór, jakim są organizacje teoretycznie pozarządowe, a w praktyce stanowiące działający w formule non-profit odpowiednik wielkich koncernów, zasilane ogromnymi kwotami od biznesu, rządów, instytucji unijnych itp.

Utrzymywane z „odgórnych" środków, mające budżety duże i zarazem niepochodzące z dobrowolnych wpłat obywateli, bazujące na etatowych „aktywistach" i „ekspertach" zamiast na aktywności społecznej, uzurpują sobie prawo do wyrażania „woli społeczeństwa", niemal całkowicie zbieżnej ze światopoglądem i priorytetami kręgów liberalnych.

Poszerza się także zakres owego władztwa, sięgając podstawowych swobód obywatelskich. Penalizowaniu, potępianiu czy „monitorowaniu" przez podmioty publiczne mają podlegać poglądy „niewłaściwe", arbitralnie zdefiniowane myślozbrodnie. Nawet jeśli nie są wymierzone w nikogo konkretnego,

lecz w uznaniowo narzucone świeckie świętości, nierzadko stojące w sprzeczności z przekonaniami większościowych kręgów społecznych.

Choć obecny system unika jawnej przemocy i bezpośredniego przymusu, to również i w tej kwestii w porównaniu z klasycznym porządkiem liberalno-demokratycznym widzimy rosnącą rolę sił policyjnych, tłumienia protestów społecznych itp.

> Frazeologia elity mówi w takich przypadkach o „wyjątkach" w postaci „ekstremistów", ale choćby przykład „żółtych kamizelek" (czy wcześniej brutalnego rozbijania strajku górników przez Thatcher u zarania neoliberalizmu) wskazuje, iż jawny terror policyjny jest wymierzony także w masowe ruchy protestu dotyczące celów i zakresu jak najbardziej właściwego dla artykulacji gniewu społecznego w ramach porządku demokratycznego.

Histeryczne opowiastki „demokratów" o czającym się wszędzie faszyzmie nie zmieniają faktu, że broni gładkolufowej do tłumienia protestów społecznych i wybijania ludziom oczu używają tu i teraz nie faszyści, lecz liberałowie. Podobnie jak to nie faszystowskie państwo totalne z jego cenzurą, lecz „tolerancyjne" Big Techy arbitralnie decydują o cyrkulacji i wymowie treści w social mediach, a liberalna władza ustala, co i wobec kogo będzie „mową nienawiści" i jak wysoka będzie za to kara, a kogo można bezkarnie lżyć.

Świeccy kapłani

Chyba największą zmianę w dawnym porządku liberalno-demokratycznym widać w sferze ideologii oraz pretensji klasy panów do narzucenia jednomyślności także tutaj. Jakkolwiek wielokrotnie w dziejach władcy przejawiali chęć kształtowania światopoglądu, to zazwyczaj wystarczało im ich posłuszeństwo i/lub eksploatowanie poddanych jako pracowników i konsumentów, albo pewna ogólna zgodność np. w sferze wyznawanej religii.

> Dziś koncentracji władzy politycznej i kapitału towarzyszy ofensywa ideologiczna, sięgająca nawet drobiazgów czy spraw drugorzędnych. Ma ona dopełniać totalne panowanie.

Władza liberalna żąda jednomyślności światopoglądowej. Można ją nazwać „progresywną", choć z punktu widzenia państwa i wspólnoty ten festiwal narcyzmu, egocentryzmu i przedkładania jednostkowych swobód i eskapizmów nad wszystko inne jest regresywny. Pozwala natomiast zachować spokój społeczny. Kult indywidualizmu, jednostkowych zachcianek, dowolnie definiowanych mniejszości, antagonizmów w oparciu o trzeciorzędne kwestie, skupienie debaty publicznej wokół tzw. stylu życia – jest znakomitym środkiem dewastującym spójność społeczną. W tym spójność w oporze.

> Im bardziej heterogeniczna zbieranina i im bardziej kapryśne jednostki ją tworzą, tym łatwiej ją podzielić i zneutralizować, a tym trudniej o wspólny mianownik w buncie przeciw władzy.

Ciekawym rysem współczesnej globalnej oligarchii jest także jasna i jawna orientacja światopoglądowa środowisk biznesowych. Dawniej były one pod tym względem różnorodne, bywało że z przewagą postaw konserwatywnych (przynajmniej na poziomie deklaracji), a zazwyczaj odkładające swój światopogląd na bok wobec chęci robienia biznesu. Cóż to w końcu ma za znaczenie, jakie poglądy posiada klient, jeśli tylko jest klientem. Wydawałoby się wręcz, że najlepiej zarabiać na ludziach przeróżnych poglądów, aby objąć zasięgiem jak największą część populacji. Tyle że na światopoglądzie „nowoczesnym" zarabia się lepiej, bo jednostki wyrwane ze wspólnot, zobowiązań, trwałych reguł i punktów oparcia są doskonałym konsumentem oferty rynkowej, wokół której kręci się całe ich życie. A co dopiero takiej oferty, która sięga nie potrzeb materialnych, lecz „tożsamości", a więc właściwie nie ma końca, bo o ile żołądek ma określoną pojemność także w kwestii produktów luksusowych, o tyle „postaw i wartości" jest niezliczona ilość kombinacji itp. Szczególnie w czasach, kiedy w „czuciu się" kimś czy czymś, jak przekonuje biznes i jego pomagierzy, tylko *sky is the limit*.

W dodatku z punktu widzenia biznesu takie płaszczyzny są bezpieczne. Cóż komu przeszkadza bycie firmą *friendly*wobec wszelkich marginaliów – byle nie musieć być *friendly* wobec pracowników, społeczeństwa i bardziej sprawiedliwego podziału zysków.

Stąd coraz większy nacisk właśnie na aspekt światopoglądowo-ideologiczny, zwany przez Nowaka kapłańskim. Nie chodzi przy tym jednak tylko o narzucenie określonej ideologii. Chodzi także o jazgot, w którym ginie wszelka myśl i wszelka analiza naprawdę krytyczna. „Narzędziem desocjalizacji są [...] środki produkcji duchowej. Nie mają one kogokolwiek do czegokolwiek przekonać – gdyby taka była ich racja systemowa, byłyby one rzeczywiście przeciwskuteczne. Mają one natomiast monopolem swojej drętwej mowy, możliwie obcej autentycznym ludzkim emocjom i możliwie jawnie fałszywej, uniemożliwić kształtowanie się wspólnych przekonań w klasie ludowej, a więc formowanie się świadomości klasowej ludu".

Lewą marsz – ku oligarchii

Znakiem naszych czasów jest sojusz obozu władzy i kapitału ze współczesną lewicą. Dokonał się on właśnie na gruncie „kapłańskim". Kadry współczesnej lewicy zostały dopuszczone do stołu klasy panów, a w zamian zajmują się poszczekiwaniem na jej krytyków oraz teoretyczno-kulturowym uzasadnianiem indywidualistycznej dewastacji społeczeństwa. Frazesowi radykałowie-antykapitaliści żyją w symbiozie z kreatorami hiperkapitalistycznego *status quo*.

Trudno opisać krótko to zjawisko. W mojej ocenie przybrało ono postać całkowitego odwrócenia postaw, wartości i identyfikacji lewicy na przestrzeni dekad. Kiedyś lewica była po stronie większości – dzisiaj hołubi dowolne mniejszości i pomstuje na jakoby nie dość nowoczesne masy społeczne. Kiedyś etos wspólnotowy – dzisiaj indywidualistyczny. Kiedyś sednem jej zainteresowań była „baza" – dziś „nadbudowa". Kiedyś świat pracy – dzisiaj świat próżniactwa, przywileju, rozmaitych freaków i dziwacznych nisz. Kiedyś opierała się na robotnikach, a jej inteligenccy działacze i liderzy byli z nimi blisko związani i poddani społecznej kontroli – dzisiaj jej kadrami, zapleczem i zwolennikami są środowiska klasośrednie i klasowyższe, elity kultury, ludzie o dużym kapitale finansowym i jeszcze większym kapitale kulturowym. Kiedyś powszechne wyzwolenie – dzisiaj przywileje dla wybranych i nieźle sytuowanych. Kiedyś wielka nieufność wobec elit i kapitalizmu, dzisiaj czapkowanie im, a wręcz pokładanie w nich nadziei na „modernizację". Dawniej demokratyzacja i ludowładztwo w kolejnych sferach – dzisiaj paternalistyczne, elitarne i rzekomo merytokratyczne pouczanie i układanie ludziom życia ponad ich głowami. Kiedyś zbiorowa wal-

ka i takiż wysiłek na rzecz lepszego urządzenia świata – obecnie „eksperckie" nisze, które definiują rzeczywistość i sposoby rozwiązania problemów. Kiedyś troska o naprawdę słabych – dzisiaj mnóstwo energii poświęcanej trosce o grupy i środowiska żyjące jak pączki w maśle. I tak dalej.

Współczesna lewica pełni w systemie hiperkapitalistycznym rolę warstwy kapłańskiej. Powiązana z (neo)liberalną elitą władzy, stanowi znaczną i dominującą ideologicznie część „profesjonalnej klasy menedżerskiej", jak nazwali ich John i Barbara Ehrenreichowie. To „pracownicy umysłowi, którzy nie są właścicielami środków produkcji. Ich główną funkcję w społecznym podziale pracy można opisać jako reprodukcję kapitalistycznej kultury i kapitalistycznych stosunków klasowych".

> Choć ustrojeni w radykalne pozy, w istocie podtrzymują istniejący porządek, a z własnych gestów i poglądów (zresztą zwykle przybierających postać frazesów i niepraktykowanych w życiu codziennym) ich głosicieli uczynili świecką religię i związane z nią sygnalizowanie cnoty. „Tolerancja", „różnorodność", „prawa mniejszości", „etyczna konsumpcja" to nie tylko wartości niesprzeczne ze współczesnym kapitalizmem, nie tylko kreowanie nowych rynków, ale także swego rodzaju wyznanie wiary dzisiejszych klas wyższych oraz ideologiczno-światopoglądowa pałka na „ciemny lud" i wszelkich „wsteczników".

Służy to do zastąpienia ekonomicznego i emancypacyjnego konfliktu klasowego moralistycznym konfliktem światopoglądowym. Oraz zawstydzaniem, w ramach którego oświecona elita nie tylko „odpowiedzialnie" zarządza globalnym kapitalizmem i „rozwojem", ale także powściąga „niewłaściwe" postawy i instynkty ludu, utrzymując go „dla dobra ogółu" z dala od władzy i samostanowienia.

Dzisiejsza „lewicowość" niemal w ogóle nie dotyka kwestii materialnych, podziału dochodu, redystrybucji. Chyba że na poziomie ogólnikowych i pustych haseł, co świetnie widzieliśmy, gdy realne reformy socjalne w Polsce zrobił prawicowy PiS, a lewica albo była od niego na prawo pod względem ekonomicznym (jak np. współliderka partii Razem, Magdalena Biejat, która z dezaprobatą oceniała „skokowe" podnoszenie płacy minimalnej...), albo operowała pustosłowiem o „usługach publicznych" czy „drugiej Szwecji".

Francuski badacz społeczeństwa Christoph Guilluy zwraca uwagę, że pseudoradykalny frazes wcale nie służy uderzaniu w nierówności społeczne, lecz ich maskowaniu.

> Jego zdaniem lewicowe wywody o miliarderach czy 1% najbogatszych przeciwstawianych 99% biednych służą odwróceniu uwagi od faktu, że realny podział społeczny obejmuje dwie uprzywilejowane grupy – faktycznych bogaczy, ale także obsługującą ich interesy elitę symboliczną, w tym „klasę paplającą", do której należą dzisiejsi lewicowcy. Po drugiej stronie jest pozostałe około 80% społeczeństwa wyzuwanego z własności, władzy, stabilności i przyszłości.

„Oświeceni" mają „ciemnych" trzymać w ryzach, pouczać ich, „edukować", w najlepszym razie paternalistycznie doglądać i wedle kaprysu oferować to czy tamto. Brzmi to jak zabawy dawnej filantropijnej

arystokracji – „dobre panie" uczące czytać chłopskie dzieci czy „łaskawi panowie" rzucający grosik na dokarmianie „biedoty". Tymczasem jest to postawa współczesnych środowisk „postępowych", „lewicowych" i „emancypacyjnych".

Ta frazeologia i to buńczuczne samookreślanie się nie znaczą nic. Tak jak frazeologia komunistyczna nie znaczyła nic wobec materialnej rzeczywistości realsocjalizmu i trój-panowania w analizie Nowaka: „I tym oni są: władcami, właścicielami i kapłanami zarazem. A to, iż są dodatkowo komunistami, jest doprawdy bez większego znaczenia". Podobnie jak bez znaczenia wobec masowego wyzysku i elitarnej eksploatacji był fakt, że lud „nie nadąża" za swoją „awangardą", bo taka opowieść tylko maskowała realia wyzysku i nierówności. To mianowicie, że „Istnieje [...] mniejszość dysponująca naraz środkami przymusu, środkami produkcji i środkami indoktrynacji oraz przygniatająca większość, która nie dysponuje niczym, co istotne – a więc materialne – w życiu społecznym, jest natomiast uciskana, wyzyskiwana i otumaniana naraz, w interesie jednych i tych samych ludzi".

Wszystko to wywraca znaczenie dotychczasowych pojęć. Lewica to dzisiaj elitarne zabawy ludzi zblatowanych z liberalną oligarchią. Dobre posady, dobre urodzenie, dobre zajęcia i dobre życie, a wszystko to podlane pustosłowiem, które nie ma celu rewolucyjnego, lecz umacnia zastany porządek, zaś frazesowiczom służy do karier, awansów i kapitalizowania swojej pozycji. Nawet częsta w tych kręgach wymówka na rzecz sojuszu „lewaków" z liberalną oligarchią, wskazująca na prawicowy charakter (czy tylko formę i symbolikę) antyelitarnego buntu, brzmi zupełnie fałszywie. Wystarczy zauważyć, że liberalna lewica równie krytycznie i panicznie, co na populistów faktycznie prawicowych, reaguje choćby na wywodzących się z lewicy populistów słowackich czy centrowych czeskich.

W swojej fundamentalnej pracy *Mity socjalizmu* Nowak pisał już w 1981 roku: „Człowiek prawicy [...] stoi po stronie systemu, w którym mniejszość kumuluje władzę polityczną, gospodarczą i doktrynalną naraz. I to nawet, a może zwłaszcza, kiedy system trój-panowania klasowego określa jako wcielanie ideałów socjalistycznych". Tak jest w istocie także dzisiaj: ludzie nazywający się lewicowcami zajmują na gruncie materializmu i udziału we władzy i własności miejsce, które historycznie zajmowała konserwatywno-elitarna prawica.

Przeciw totalizmowi

System współczesnego trój-panowania jest w istocie powtórką z real-socjalizmów. Nie w sensie dosłownym, w jakim próbuje to czasami opisywać korwinowska czy alt-rightowa prawica. Nie mamy dzisiaj „neokomunizmu" ani „marksizmu kulturowego". Mamy hiperkapitalizm i miękką przemoc zamiast esbecji, cenzury i pałowania. I mamy próbę zdominowania pola na trzech kluczowych płaszczyznach jednocześnie, a do elity własności i władzy dołączyła nominalna lewica. To, czyli materia jest podobne do realsocjalizmu, nie ideologia.

Mamy koncentrację władzy, własności i władztwa kulturowo-ideologicznego na poziomie niespotykanym w dziejach. Mamy też opór i bunt klasy ludowej. Dokonuje się on pod sztandarem populizmu, będąc nierzadko, choć nie zawsze, prawicowym w formie, symbolice i frazeologii. To dezorientuje część osób, które nie odrobiły lekcji z myślenia materialistycznego i przedkładają oficjalne slogany nad treść procesów społecznych. Także i to nie jest niczym nowym. Leszek Nowak w tekście *Dramat Marksa* pisał: „Kto raz zaakceptował tę perspektywę, jest więźniem oficjalnej ideologii trój-panów, będąc zdolny do pojmowania zrywów mas skierowanych przeciw klasie trój-panującej jako »kontrrewolucji« [...] jedynie".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=W2wlLmjsEM0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-potrojnych-kleszczach-systemu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć